

WESTERPLATTE BRONI SIĘ NADAL

Former Naval Person

Późnym wieczorem 31 sierpnia 1939 roku na biurku Szefa Ekspozytury nr 3 Oddziału II Sztabu Głównego na Pomorzu zadzwonił telefon. *Die Gäste kommen durch die Brücke...* - w szybkim ze zdenerwowania szepcie major Jan Żychoń z trudem rozpoznał głos swego agenta. Człowiek po tamtej stronie, wyrzuciwszy jednym tchem krótką treść meldunku, odłożył słuchawkę. Major domyślił się jednak, co znaczył zakodowany meldunek o tym, że "goście przechodzą przez most": przez most pontonowy na Wiśle przechodziły z Prus Wschodnich na obszar Wolnego Miasta Gdańska wojska niemieckie. W dowództwie Armii *Pomorze* meldunek Szefa Ekspozytury wywiadowczej wzbudził zrozumiały niepokój. Nie podejrzewano jednak jeszcze, że jest to groźna zapowiedź wojny. Słowa tajemniczego meldunku przebiegały po drucie telefonicznym dalej. Odebrano je w Warszawie w Sztabie Głównym.¹

O świcie 1 września żołnierze placówki chorążego Jana Gryczmana na Westerplatte zbierali się do odejścia do koszar, zmęczeni całonocnym czuwaniem. Żołnierze zdejmowali broń ze stanowisk, gdy padł strzał karabinowy. Odbiło go echo od muru z czerwonej cegły, obejmującego maleńki półwysep - Westerplatte, zawróciło nad kanał portowy niosąc się dalej aż ku ujściu Wisły i śpiącemu miastu, by po chwili zgasnąć gdzieś nad Motławą. Chorąży Gryczman instynktownie spojrzął na zegarek. Była godzina 4:17.

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku Polska uzyskała prawo do założenia Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte dla ochrony polskich interesów na terenie Wolnego Miasta Gdańska. Dla jej ochrony uchwała Rady Ligi Narodów z dnia 9 grudnia 1925 roku zezwoliła Polsce na utrzymywanie na terenie Składnicy załogi składającej się z 88 żołnierzy Wojska Polskiego. Ale gdy tylko stosunki polsko-niemieckie zaczęły się zaostrzać, a na terenie Wolnego Miasta rejestrowano szereg nieprzerwanych gwałtów i prowokacji hitlerowskich, postanowiono załogę Składnicy powiększyć, lepiej uzbroić i przygotować do obrony na wypadek oczekiwanej napaści. Na krótko przed 1 września załoga Westerplatte liczyła 182. Nazywano ich "załogą śmierci". Początkowo liczone, że Westerplatte będzie się bronić tylko 6 godzin; później czas ten zwiększono do 12 godzin. Po ich upływie przybyć już miała polska odsiecz.

W dniu 25 sierpnia 1939 r. wpłynął do Gdańska z kurtuazyjną wizytą pancernik *Kriegsmarine Schleswig-Holstein*, który zakotwiczył nawprost Westerplatte. Minęło kilka dni, a pancernik Gdańska nie opuszczał. W czasie owej ostentacyjnej wizyty załoga Westerplatte czuwała nieprzerwanie w dzień i w nocy. Tymczasem pod pokładem niemieckiego okrętu znajdowała się ukryta kompania szturmowa. Żołnierze kompanii w dniu 23 sierpnia 1939 r. byli skoszarowani w budynku gimnazjalnym w Kłajpedzie pod dowództwem por. Hennigsena. Kompania liczyła 225 ludzi. Po wojnie zachodnioniemiecki tygodnik *Quick* dotarł do czterech z nich - wśród nich byli m.in. mat artylerzysta Georg Wolf, po wojnie lekarz w Essen, oraz starszy mat-saper Helmut Schauer, po wojnie oficer *Bundesmarine* i kapitan korwety *Kiel*. Schauer wspomina: *24 sierpnia 1939 r. okręt płynie w kierunku kwadratu 2638. O godz. 19:30 pogotowie bojowe. Stan amunicji: 405 pocisków kalibru 280mm, 1450 pocisków do dział 150mm, 370 pocisków kalibru 88mm. O godz. 19:46 alarm. Stwierdzono obecność łodzi podwodnej typu "Orzeł". O godz. 20:10 zbliża się flotylla trałowców.*² Georg Wolf dodaje:

Przeładowywaliśmy się przy przepięknej, ciepłej pogodzie. Zdziwiło nas jednak, że zamiast w kajutach, umieszczono nas wraz z całym sprzętem w komorach na samym dnie okrętu. Ciasno nam tam było, jak śledziom w beczce. Dwukrotnie ogłaszano alarm z powodu łodzi podwodnych. Nie orientowaliśmy się o co chodzi. Nazajutrz rano dowiedzieliśmy się z radia, że nasz okręt ma złożyć przyjacielską wizytę w Gdańsku. O godz. 12:00 rozkazano nam uzbroić granaty, pobrać żelazne porcje żywności i amunicji. W dniu 25 sierpnia, o godz. 16:00 przybiliśmy do nabrzeża w porcie gdańskim, naprzeciw polskiej strefy Westerplatte. O godz. 17:00 przybył na pokład prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska, Artur Greiser, a wkrótce po nim gen.maj. Eberhardt, szef gdańskiej policji.²

Z dziennika pokładowego: *Godz. 18:30. Odprawa u dowódcy okrętu kpt. Kleikampa. Eberhardt referuje plan Westerplatte, stwierdza, że brak tam jakichkolwiek umocnień. Załoga liczy 100 żołnierzy. Zajęcie bazy nie może trwać dłużej niż trzy godziny. Komp. szturmowa ma się wyokrętować o 21:30 na nabrzeżu, które będzie oczyszczone przez policję. Akcja bez świateł. Potem kpt. Kleikamp odczytuje rozkaz bojowy nr 1648 dotyczący działań bojowych okrętu szkolnego "Schleswig-Holstein". Godz. 20:15. Radionasłuch otrzymuje rozkaz nr 2623, polecający odwołać akcję zbrojną. Pełna konsternacja.*³ Mówi Helmut Schauer:

Przez kilka następnych dni nic się nie działo. Siedzieliśmy pod pokładem. Wychodziło się tylko nocą i to na krótko. Czasem pozwolono trochę pobiegać wzdłuż nabrzeża, ale tylko tym, którzy mieli cywilne ubrania. Por. Henningsen postarał się o 50 ubrań i na zmianę je zakładaliśmy. Raz dobiegłem aż do muru otaczającego Westerplatte.

W dniu 28 sierpnia złożył wizytę na okręcie min. Chodacki - komisarz rządu polskiego na Wolne Miasto Gdańsk. Wypił herbatę z dowódcą i odjechał. Nasza kompania siedziała w milczeniu pod pokładem. Nazajutrz kpt. Kleikamp rewizytował komisarza w jego siedzibie. W dniu 30 sierpnia dowiedzieliśmy się o ultimatum Hitlera i o mobilizacji w Polsce. Trzydziestego pierwszego sierpnia o godz. 18:35 otrzymaliśmy rozkaz bojowy - atak miał nastąpić 1 września o godz. 4:45.²

Chorąży Gryczman nie zlekceważył nieoczekiwanego sygnału ostrzegawczego. Żołnierze zawrócili na placówkę i przyczaili się przy broni. Intuicja go nie zawiodła. Dokładnie o godzinie 4:45 osiemnaście dział o kalibrze od 88 do 280 mm oddało pierwsze salwy. Nakryły one koszary, wartownie, magazyny i stację kolejową. Pod jej gruzami zginął jej zawiadowca, Jan Najsarek - prawdopodobnie pierwsza ofiara Drugiej Wojny Światowej. Artyleryjska palba złała się w jeden piekielny ryk z hukiem rwących się na Westerplatte pocisków, który zrobił wrażenie nawet na napastnikach. Były oficer artyleryjski z *Schleswiga-Holsteina*, Fritz Otto Busch zapisał:

Tam kłębią się chmury dymu, w różnych punktach szaleją wysokie żółtopomarańczowe ognie. Żelazo, stal, drewno i ziemia wirują w powietrzu i znów powracają na ziemię. (...)

Niewielu znajdującym się na pokładzie ludziom załogi pancernika wydaje się, że czas stanął. Jak urzeczony wpatrują się ich oczy w jaskrawy blask ognia. W uszach dudnią wystrzały i uderzenia ciężkich 28 centymetrowych pocisków, bezustanny trzask karabinów maszynowych i wysoki, rozdzierający bębenki huk dział przeciwlotniczych strzelających ogniem na wprost. (...)

Czy tam jeszcze ktoś żyje? pyta bosmanmat obsługę swego działka I wyciąga głowę, aby przez szczelinę kazamaty wypatrzyć coś z tego fajerwerku naprzeciw. Marynarze milcząc potrzęsają głowami i wycierają pot z czoła. *Nie, z pewnością nikt...*³

Artyleryjskie bombardowanie małego półwyspu trwało kilkadziesiąt minut. Gdy działa umilkły, ruszyła do ataku niemiecka piechota, oddziały *SS Danziger Heimwehr* i kompania szturmowa piechoty morskiej. Po drugiej stronie czerwonego muru przyczajeni żołnierze już na nich czekali. *A jednak, ciągnie dalej niemiecki kronikarz - gdy przydzielona do okrętu kompania szturmowa wdarła się po postrzelanym spustoszonej murze do rzadkiego lasu, terkocze szalony ogień broni maszynowej, chlaszczą strzały karabinowe, pękają granaty ręczne na spotkanie dzielnym szturmowcom.*³ Karabin maszynowy kaprała Edmunda Szamlewskiego otworzył ogień do Niemców z odległości zaledwie 50 metrów. Napastników jakby podcięło. Na ziemi padli ci, których dosięgły kule i ci, którzy szukali przed nimi ukrycia. Przez chwilę tak trwali, a potem rzucili się do ucieczki. I wtedy Gryczman dał rozkaz otwarcia ognia. Uciekający potykali się i walili na ziemię. Ten i ów próbował się jeszcze podnieść. Busch wspomina:

Daleko posuną się naprzód żołnierze grupy uderzeniowej. Aż do fortecznych bunkrów polskich, których szczeliny strzelnicze ujadają krótkimi seriami gwałtownego ognia kaemów. Niepotrzebnych strat winno się uniknąć. Westerplatte jeszcze nie dojrzało do szturm. (...)

Ten opór musi zostać złamany, im wcześniej tym lepiej. Oficer wachtowy stojący za sternikiem nie zauważa podniecenia wokół niego, widzi pytające twarze i jednym ruchem ręki usuwa wszystkie wątpliwości, obawy i strachy:

- Betonowe bunkry są zbyt silne. Ale spróbujemy jeszcze raz, nie ma strachu. Polaczki nie będą się mogli długo trzymać.³

Próba zaskoczenia Polaków zawiodła. Pierwszy atak kosztował hitlerowców drogo. Za mur z czerwonej cegły wróciło ich niewielu. Sierżant Heinz Denker z kompanii piechoty morskiej zwiedził Westerplatte znów w 1979 r.; przypomniał atmosferę walk sprzed czterdziestu lat:

Nic nie wiedzieliśmy o przeciwniku. Atakowaliśmy wzdłuż toru kolejowego, według starej mapy 1:1000, bez naniesionych stanowisk ogniowych. Od razu zauważyliśmy, że artyleria okrętowa bije bezskutecznie. Duże pociski 280mm musiały przelecieć 600m, aby eksplodować, a strzelano z odległości 400m. Potem w czasie natarcia znajdowaliśmy mnóstwo tych "kuferków" i używaliśmy ich jako osłon. Pierwszy atak zakończył się o 10:00. Straciliśmy w kompanii 127 ludzi, na 225. (...)

Wróciliśmy na okręt. Zobaczyłem Greisera w mundurze SS i Eberhardta, który podszedł do nas i powiedział, że otrzymamy wsparcie dywizjonu SS. Nasz dowódca, por. Schuck, który zastąpił ранego Henningsena, odpowiedział, że i 3 dywizjonów jest mało, bo Polacy biją się jak lwy i są dobrze umocnieni. Potrzeba raczej wsparcia lotniczego.⁴

Tymczasem w koszarach Składnicy już podniesiono alarm. Żołnierze w pośpiechu dopinali hełmy i pasy z ładownicami, chwyтали ze stojaków broń i biegli na wyznaczone pozycje. Ich dowódca, major Henryk Sucharski, wydawał krótkie rozkazy urywanym głosem. Westerplatte szybko zamieniło się w małą twierdzę, której Niemcy nadali później miano małego Verdun

(*Kleines Verdun*). Po pierwszym ataku nastąpiły tego dnia jeszcze trzy, ale równie jak pierwszy bezskuteczne. Po pierwszym dniu walki straty niemieckie wynosiły około 80-100 zabitych. Polacy nie przerywali ognia nawet na widok wycofujących się Niemców. Plutonowy Piotr Buder relacjonował, że musiał dosłownie siłą odciągać swoich żołnierzy od cekaemów, żeby oszczędzali amunicję.⁵

Dnia 2 września wachtowi na *Schleswigu-Holsteinie* zgłosili, że widzą białą flagę nad Westerplatte,³ ale kiedy napastnicy ruszyli objąć półwysep w swoje posiadanie, napotkali tę samą zażartą obronę. Przez resztę dnia hitlerowcy prowadzili na przemian bombardowania artyleryjskie i lotnicze. Na mały, nieugięty półwysep spadły setki bomb i pocisków artyleryjskich. Naoczny świadek wydarzeń, późniejszy historyk niemiecki Anton Bassarek, tak opisuje wydarzenia owego dnia:

Bomba padała za bombą zamieniając pole walki w jedno piekło ognia, dymu i błota. Mieszkańcy Gdańska, obserwujący to widowisko z dachów i wzniesień miasta, patrzyli z podziwem na broń powietrzną Hermanna Göringa w akcji. Ten i ów stary żołnierz frontowy, który przeżył wiele dni pod gradem pocisków nad Sommą i we Flandrii, potrzasał tylko głową, patrząc na wyczyny naszych lotników. Bo przecież to, co spadało nieustannie na Westerplatte, musiało działać na obrońców równie okropnie, jak najbardziej huraganowy ogień wielkich, ogromnych bitew na Zachodzie. Gdy jednak nasze oddziały szturmowe ruszyły po tej kanonadzie do przodu, powitała je prawdziwa burza ognia.⁶

O godz. 14:00 Georg Wolf wrócił na okręt. Z 49 żołnierzy swojego plutonu przyprowadził 13. *W dniu 3 września o godz. 14:40 zjawily się wreszcie nurkujące Ju-87, mówi Helmut Schauer. Sześćdziesiąt maszyn rzuciło na Westerplatte ok. 500 bomb. Gdy ruszyliśmy do ataku, Polacy powitali nas ogniem z taką samą siłą jak poprzednio. Ten żołnierz budzi jednak szacunek.*²

Komunikaty polskiego Naczelnego Dowództwa informowały niezmiennie: "Westerplatte broni się nadal", "Polska pozdrawia lwy Westerplatte"... Oddziały niemieckie liczebnie przewyższały dwudziestokrotnie siły Polaków. Mijały dni wypełnione walką, a pomoc polska nie nadchodziła. Rosły straty, a wyczerpani bojem żołnierze dobywali resztek sił do walki; rosły straty, ranni agonizowali bez wody i leków. W dniu 3 września w nocy i o świcie zostały przez nieprzyjaciela przeprowadzone dwa wypady. Zamiast SA i SS wszedł tym razem do akcji batalion podchorążych marynarki wojennej. Natarcie zostało odparte, po czym zapanował spokój. W dniach 4 i 5 września Niemcy nie próbowali zdobyć Westerplatte szturmem. Zamiast tego prowadzili ciężki ogień artyleryjski na cały rejon Westerplatte, a w szczególności jego środek wraz z koszarami. Oprócz artylerii pancernika *Schleswig-Holstein* i baterii 88mm ze Stogów, Westerplatte było od tego dnia poczynsz ostrzeliwane z morza przez dwa torpedowce z Brzeźna, przez baterie moździerz 210mm i przez baterię z Jelitkowa.³ Zatem ze wszystkich stron. W ciągu 6 września półwysep był kilkakrotnie ostrzeliwany gwałtownymi nawałami artylerii, a następnie w godzinach wieczornych nastąpiła próba podpalenia lasu na przedpolu w celu wyduszenia obsad wartowni nr 1 i 5. Opancerzona dreźyna z cysterną zbliżała się torem do stacji kolejowej Westerplatte pchając cysternę wypełnioną paliwem. Ostrzelana jednak ogniem broni maszynowej i amunicją przeciwpancerną, została rozbita, a zawartość cysterny zapalona, przy czym ogień oświetlił pozycje nieprzyjaciela. Jego zamiary zostały udaremnione. W ciągu nocy trzy wypady nieprzyjaciela zostały odparte.

Atak na Westerplatte został ponowiony następnego dnia. Brał w nim udział Georg Wolf:

7 września, godz. 4:20. Mój pluton ma atakować za wagonem cysterną, który ma być przepchnięty przez bramę Westerplatte i następnie zapalony. Plutonowy Waschynski dowodził grupa saperów pchających wagon. Następuje eksplozja. (...) Po chwili ruszamy do natarcia (...) i dochodzimy do głównego budynku. (...) Cisza. Na dachu biała flaga. Polacy poddali się. (...) Jest godzina 9:30.²

Rzeczywiście, kiedy zabrakło żywności, wody i nadziei na przyjście pomocy, postanowiono przerwać walkę. Po 7 dniach zmagania, które kosztowały Niemców około 300-400 zabitych żołnierzy, nie licząc rannych, wróg wkroczył na teren Westerplatte. Polacy ponieśli w tej walce proporcjonalnie bardzo małe straty: 15 zabitych i 53 rannych. Dowódca niemieckich oddziałów, gen. Friedrich Eberhardt, pozwolił majorowi Sucharskiemu zatrzymać w niewoli swoją szablę w znak uznania jego odwagi. Niemcy nie mogli uwierzyć, że taka mała placówka bez poważniejszych umocnień potrafiła się bronić tak długo. Oddawali więc honory polskim żołnierzom idącym do niewoli i bronili ich przed gdańskimi mieszczuchami, którzy chcieli ich zlinczować. Major Sucharski spędził resztę wojny w obozie jenieckim. W lipcu 1945 r. wstąpił to polskiego wojska we Włoszech, ale nie miał już sił by dowodzić. Lata spędzone w niewoli zrujnowały jego zdrowie. Zmarł 30 sierpnia 1946 roku w szpitalu wojskowym w Neapolu. Przed śmiercią błagał by go pochować w Polsce. Jego prośba spełniła się po 25 latach. W dniu 1 września 1971 jego szczątki spoczęły na Westerplatte. Ceremonią pogrzebu dowodził ostatni żyjący oficer załogi Westerplatte, por. Leon Pająk.

Jeszcze w czasie trwania Drugiej Wojny Światowej obrona Westerplatte stała się symbolem bohaterskiego oporu, czysto honorowego, gdyż półwysep Westerplatte nie miał wojskowego czy ekonomicznego znaczenia. Jego dowódca, Henryk Sucharski, został polskim bohaterem narodowym, niepodważalnym mimo zmian politycznych zachodzących w polskim społeczeństwie. I nagle w roku 1994 jego sława została po raz pierwszy zakwestionowana. Zastępcą Sucharskiego na Westerplatte był kapitan Franciszek Dąbrowski. Po wojnie miał się różnych zajęć; ostatecznie protekcja radzieckiego generała pozwoliła mu na otwarcie kiosku z gazetami w Krakowie. Dąbrowski zmarł w 1962 r. Przed śmiercią spisał testament z zastrzeżeniem by nie otwierać go przed upływem 30 lat od jego śmierci. Gdy przyszedł czas, syn Dąbrowskiego nie mógł uwierzyć własnym oczom. Według testamentu Dąbrowskiego 2 września 1939 r., po piekielnym bombardowaniu i związanych z nim strat, Sucharski załamał się nerwowo i rozkazał wywiesić białą flagę. Byłaby to flaga dojrzana tego dnia ze *Schleswiga-Holsteina*?

*Dowódca trząstł się i bełkotał w malinie z pianą na ustach. Interweniował lekarz. Żołnierze przypięli majora pasami do łóżka, włożyli mu deseczkę w usta. Westerplatte broni się dalej, wbrew dowódcy - to były obrazoburcze słowa.*⁷ Przez 45 lat nadawano imię majora Sucharskiego ulicom i szkołom, statkom i drużynom harcerskim w całej Polsce. A teraz jego historia groziła skandalem. Dopiero w dwa lata później gazeta *Polityka* zdecydowała się na publikację obszernego artykułu opartego na rewelacjach testamentu Dąbrowskiego. Artykuł przeszedł bez większego rozgłosu, ale to był dopiero początek. Zawarta w nim historia zafascynowała dziennikarza Mariusza Borowiaka, który w roku 2001 opublikował książkę *Mała flota bez mitów* wraz z opisem wyników swojego dochodzenia. Książka wywołała oburzenie, autor został oskarżony o przენiewierzenie historii i szarganie narodowych świętości. Kilka miesięcy później Borowiak wydał następną książkę, *Westerplatte. W obronie prawdy*, w której nie pozostawił ani cienia wątpliwości - major Sucharski nie dowodził obroną Westerplatte.

Borowiak nie oparł swoich prac wyłącznie na testamentie Dąbrowskiego. Dotarł również do wspomnień pozostawionych przez innego oficera z Westerplatte - ppor. Zdzisława Kręgielskiego. Oba źródła są zgodne: 2 września major Sucharski przeszedł załamanie nerwowe i rozkazał wywieszenie białej flagi. Najwyraźniej również doznał ataku padaczki. W tych warunkach kapitan Dąbrowski przejął dowodzenie; on osobiście zerwał białą flagę i rozkazał kontynuować walkę. Dalsza obrona Westerplatte przebiegała pod jego rozkazami. By nie demoralizować żołnierzy, Dąbrowski zakazał im kontaktowania się z Sucharskim; oficerowie i podoficerowie zostali zobowiązani do złożenia ślubowania milczenia. Jednak 5 września Sucharski pojawił się na zebraniu oficerskim i prosił by złożyli broń. Był wyraźnie załamany: *Ja już dłużej nie wytrzymam, nie wytrzymam*, szlochał. Dąbrowski zagroził, że każe aresztować Sucharskiego, jeśli ten nie przestanie agitować za kapitulacją.⁷

Krytycy Borowiaka twierdzą, że jego konkluzje idą zbyt daleko. Dochodzenie oparte jest jedynie na świadectwach Dąbrowskiego i Kręgielskiego, które pojawiły się jak *deus ex machina* prawie 50 lat po wojnie. Przez tak długi czas żadna inna informacja potwierdzająca słusność tezy Borowiaka nie została ujawniona. W dniu 2 września Sucharski miał pełne prawo skapitulować - jego jednostka bronią się ponad wyznaczony termin 12 godzin, a dalszy opór z wojskowego punktu widzenia, wobec niemieckiej przewagi sił i ogólnej sytuacji strategicznej, był bezcelowy. Ale taka opinia usprawiedliwiona jest jedynie z perspektywy historycznej. Obrońcy Westerplatte widzieli coś całkiem odmiennego: odparli wszystkie ataki Niemców, nie odczuwali braków w broni i amunicji, dwa mocarstwa - Anglia i Francja - wypowiedziały wojnę Niemcom, a wskutek braku łączności radiowej nie znali rzeczywistej sytuacji wojennej w głębi kraju. W tych okolicznościach nie zrozumieliby rozkazu poddania się. Poddali się wskutek braku żywności, leków i wody. A major Sucharski był pierwszym, kto docenił ich męstwo. Gdy maszerowali do niewoli, oddał swoją szablę kapitanowi Dąbrowskiemu, mówiąc: *Kuba, ta szabla tobie się należy. Po wojnie wszystko wyjaśnimy.*⁷

¹ F. Flisowski, *Westerplatte*

² *Quick*, September 1969

³ F. O. Busch, *Unsere Kriegsmarine im Polnischen Feldzug*

⁴ *Głos Wybrzeża*, 31 Aug. 1979

⁵ M. Zgórniak, *Tu, na Westerplatte*

⁶ A. Bassarek, *Danzigs Befreiung*

⁷ M. Borowiak, *Westerplatte: W obronie prawdy*